



**SPRAWY**  
MIĘDZYNARODOWE

2021, t. 74, nr 4  
ISSN 0038-853X  
e-ISSN 2720-0361  
DOI 10.35757/SM.2021.74.4.04

Kaukaz Południowy na rozdwożu

## Rok 2008 w relacjach polsko-gruzińskich

Rozmowa Pawła Kowala z Radosławem Sikorskim

### 2008 in Polish-Georgian relations

An interview by Paweł Kowal with Radosław Sikorski



**Zacznijmy od szczytu NATO w Bukareszcie. We wspomnieniach pisze Pan, że graliście z prezydentem Lechem Kaczyńskim w jednej drużynie, a Angela Merkel była już Pana zdaniem umówiona z Władimirem Putinem, by nie zgodzić na MAP<sup>1</sup>. Wielu ekspertów twierdziło, że początkiem nieszczęścia Gruzji w 2008 r. było fiasko tego spotkania. Jak według Pana rozkładały się wówczas stanowiska naszych głównych sojuszników, jeśli chodzi o przyznanie planu członkostwa Gruzji i Ukrainie?**

Ostateczna rozgrywka toczyła się między Amerykanami a Niemcami i Francuzami, ze wsparciem Polski dla Stanów Zjednoczonych. Wiele rozstrzygających decyzji zapadło oczywiście jeszcze przed szczytem, lecz w mojej ocenie Amerykanie przystąpili do sprawy za późno. Prezydent George W. Bush chciał zaoferować MAP Ukrainie, ale ponieważ członkostwo w NATO budziło nad Dnieprem kontrowersje, wymagał, by Kijów wystosował podpisane przez premiera i prezydenta pismo, które potwierdzałoby, że naprawdę tego chcą. Bardzo się to jednak przeciągało. Premierem była wówczas Julija Tymoszenko. O ile pamiętam, list dotarł do Waszyngtonu dopiero jakieś dziesięć dni przed szczytem. Ukraińcy dali Amerykanom zaledwie dziesięć dni na akcję dyplomatyczną.

**Może większym problemem było to, że polska delegacja była przeświadczona, że Niemcy są umówieni z Putinem i przekonani, że bezpieczniej jest odwlekać kwestię MAP dla Ukraińców i Gruzinów.** Okazało się, że nie brakowało im racji. Przypomnę, że wojna w Gruzji pokazała bezsilność NATO, a przy ataku na Ukrainę skala problemów byłaby znacznie większa. W tamtym czasie militarnej obecności Sojuszu nie było jeszcze nawet w Polsce. Obu tym krajom groziła więc powtórka z brytyjskich gwarancji dla Warszawy przed drugą wojną światową, tzn. to, że będą odważniejsze, niż być powinny.

**Ale założenie było przecież takie, że widoczne na horyzoncie rozszerzenie NATO będzie miało charakter polityczny. Sam Pan pisze, że ówczesny szczyt był jednocześnie szczytem euroatlantyizmu w historii Zachodu.**

1 MAP (*membership action plan*) – plan działań na rzecz członkostwa w NATO.

To niedoszące rozszerzenie mogło być rozumiane jako uznanie, że kraj jest na prozachodnim kursie. Mieliśmy wówczas świat, w którym Stany Zjednoczone wciąż stawiały sobie dwa cele: normalizację stosunków z Ameryką Łacińską i dokończenie projektu demokratyzacji Europy Wschodniej. W przypadku Ukrainy i Gruzji chodziło o to, by zachęcić je do zbliżenia z Zachodem.

**Jak wspomina Pan zachowanie naszych sojuszników z NATO podczas szczytu?**

Francuzi byli dość pasywni, wspierali Niemców. Po naszej stronie na szczelbu prezydenckim bardzo aktywne były oczywiście relacje z prezydentem Rumunii, co niekoniecznie pomagało sprawie.

**A Brytyjczycy – jak zachowywali się w tamtej rozgrywce?**

Chyba siedzieli cicho.

**Chciałbym jeszcze zapytać, jak wspomina Pan rolę Valdasa Adamkusa.**

Nie przypominam sobie jego roli. Proszę pamiętać, że kraje bałtyckie – nazywane „desperados” – zawsze postrzegane są jako konsumenci bezpieczeństwa w NATO, popierający każdą inicjatywę, która w ich optyce powstrzymuje Rosję. Ze względu na tę przewidywalność, a nie tylko wielkość terytorium i liczbę ludności, ich zdanie ma mniejsze znaczenie. Ja z kolei próbowałem wypracować dla Polski markę państwa, które zna się na Wschodzie, ale też potrafi rozmawiać z Rosją. Pamiętajmy wreszcie, że rezultat szczytu był paradoksalny, bo choć jako NATO formalnie nie daliśmy Ukrainie ani Gruzji MAP-u, to praktycznie dostały one wtedy gwarancje przystąpienia do Sojuszu.

**Faktycznie, jest pewna ciekawa ambiwalencja, jeśli chodzi o ocenę tego szczytu. Z wypowiedzi Lecha Kaczyńskiego, ale także Pańskich, wynika, że w gruncie rzeczy się udał. Pisze Pan, że Polska odgrywała tam szczególną rolę. Ale przecież nasza delegacja nie osiągnęła swoich celów. Z czego wynika ta niejednoznaczność?**

Z tego, że nie wiemy, co by się stało, gdyby Ukrainie i Gruzji naprawdę przyznano plan członkostwa. Przemówienie Putina podczas szczytu w Bukareszcie było złowrogie. Gdyby uznał, że został oszukany przez Niemcy, i chciał zweryfikować siłę natowskich gwarancji na Ukrainie, a nie

w Gruzji, a Sojusz by nie odpowiedział, to mogłoby się to skończyć kompromitacją NATO. Jego najważniejsi członkowie, czyli Wielka Brytania, Francja i Stany Zjednoczone, dali przecież Ukrainie gwarancje w memorandum budapeszteńskim, a w chwili próby ich nie dotrzykali.

**Przekonuje Pan jednak, że w gruncie rzeczy szczyt skończył się korzystną dla Ukrainy deklaracją polityczną. Tylko czy *de facto* nie była ona czymś w rodzaju nowego memorandum budapeszteńskiego?**

Teoretycznie Ukraina uzyskała na szczycie gwarancje członkostwa w NATO, ale wiemy przecież, że ostatecznie nie została do niego przyjęta. Toczona na szczeblu prezydentów walka o jedno czy dwa zdania okazała się więc walką o pietruszkę, bo w rzeczywistości nie było poparcia dla utorowania Ukrainie normalnej drogi do akcesji.

**Jak oceniał Pan szanse uzyskania MAP przez Gruzję i Ukrainę, jadąc na szczyt?**

W przeszłości najczęściej bywało tak, że gdy Amerykanie bardzo czegoś w NATO chcieli, to dopinali swego, więc można było sądzić, że uda się i teraz. Po raz pierwszy Niemcy i Francja sprzeciwiły się Stanom Zjednoczonym w sprawie Iraku, a w 2008 r. znowu powiedziały: „Nie – i co nam zrobicie?”.

**Czy można zrekonstruować zbieżności i rozbieżności w stanowiskach członków polskiej delegacji? Sam pamiętam, że w okresie przygotowań do szczytu mieliśmy wrażenie, że przeważa spójność celów, czyli zdolność do mobilizacji polskiej elity politycznej.**

Po zakończeniu szczytu na schodach tego okropnego pałacu w Bukareszcie Lech Kaczyński powiedział coś pozytywnego o mojej roli i pamiętam, że odpowiedziałem: „Panie prezydencie, wielkie umysły myślą podobnie”. I proszę sobie wyobrazić, że był tym zaskoczony – ale nie zaprzeczył.

**Zaraz po szczycie przyspieszyły prace nad Partnerstwem Wschodnim. Ukazał się raport przygotowany wspólnie przez Pana i ówczesnego ministra spraw zagranicznych Szwecji Carla Bildta.**

Pierwsza inicjatywa w sprawie Partnerstwa była już, moim zdaniem, w 2007 r.

Często dyskutowaliśmy o tym wspólnie z Jackiem Cichockim. Pierwszy pomysł działań idących w tym kierunku przygotowaliśmy jeszcze w trakcie prowadzonych z wiceministrem Tomaszem Pojarem przygotowań do prezydencji Czech w Radzie Unii Europejskiej. Jacek Cichocki uczestniczył w tym jako szef Ośrodka Studiów Wschodnich, pamiętam także spotkania na ten temat z Katarzyną Pełczyńską-Nałęcz, wówczas wiceszefową Ośrodka, ale raczej nie ma sensu sięgać tak głęboko...

Przecież PiS mówił, że to jest projekt niemiecki, który my tylko żyrujemy.

PiS uważał wtedy, że byli Państwo za mało ofensywni i w gruncie rzeczy tylko poprawiali Synergię Czarnomorską, czyli projekt promowany m.in. przez Niemcy.

Myślałem o Partnerstwie Wschodnim jako czymś nowym. Jak zapewne Pan pamięta, PiS zarzucał nam, że jest to projekt wadliwy, bo nie gwarantuje wschodnim sąsiadom Unii członkostwa.

#### ■ Nawet ja tak mówiłem.

Co było absurdalne, bo przecież gdyby gwarantował członkostwo, to Zachód nigdy by się na niego nie zgodził.

Tak. Chciałbym się jednak skupić na roku 2008, bo potem nastąpiło przyspieszenie. Czy postrzegął Pan podejmowane na forum unijnym działania w sprawie Partnerstwa Wschodniego jako rodzaj reakcji na niepowodzenie szczytu NATO? Mam na myśli Waszą formalną deklarację z Bildtem, a także posiedzenie Rady z czerwca 2008 r., w którego konkluzjach bardzo wyraźnie wybrzmiało, że Partnerstwo powstanie i będzie skierowane także do Ukrainy, a nawet państw kaukaskich, na których chciałbym się skoncentrować w tej rozmowie.

W pewnym sensie była to reakcja na rezultaty szczytu. Zachód Europy mówił tak: wojskowo nie chcemy wchodzić na ten obszar, ale gospodarczo i politycznie – jak najbardziej. Partnerstwo przecież tak naprawdę przyspieszyło po wojnie rosyjsko-gruzińskiej...

**Mógłby Pan scharakteryzować postawę Bildta wobec pomysłu Partnerstwa Wschodniego? Dlaczego w to wszedł, jeśli pominąć fakt, który zawsze ma znaczenie – że znali się Panowie osobiście?**

Dodajmy, że Szwecja *de facto* utraciła status mocarstwa po przegraniu z Rosją bitwy pod Połtawą. Razem z Bildtem odwiedziliśmy zresztą zamek w Benderach w Naddniestrzu, dokąd bodajże uciekł Karol XII. Myślenie geopolityczne Bildta jest głęboko zakorzenione w historii.

**Ale czy przypomina Pan sobie coś więcej ze wspólnych rozmów, na przykład jakies różnice zdań?**

Szczerze mówiąc, nie. Ale trzeba pamiętać, że Bildta i Szwecję doprosiliśmy my – początkowo to nie był wspólny pomysł. Wszystko zrodziło się w polskim MSZ-ecie i wtedy skalkulowaliśmy sobie, że łatwiej osiągniemy sukces, gdy nie będzie to inicjatywa wyłącznie wschodnioeuropejska. Byliśmy przekonani, że przedstawienie jej wspólnie z zamożnym krajem o dobrej reputacji, płatnikiem *netto* do budżetu UE, będzie dla pozostałych członków Wspólnoty gwarancją jakości projektu.

**Z kim rozmawiał Pan o tym pierwszy raz?**

To byli dyrektorzy Jarosław Starzyk i Jarosław Bratkiewicz oraz wiceministrowie Mikołaj Dowgiałewicz i Grażyna Bernatowicz.

**Czy przeprowadził Pan jakąś głębszą rozmowę na temat Partnerstwa z Lechem Kaczyńskim? Przypomnijmy, że był to okres kohabitacji, gdy prezydent miał duże oczekiwania co do swojego wpływu na politykę zagraniczną i jako osoba bardzo zaangażowana na kierunku wschodnim był naturalnym partnerem w tym obszarze.**

Rozmowa to jest zdarzenie, w którym są dwie strony i obydwie wyrażają myśli i reagują na swoje słowa. Moje doświadczenie spotkań z prezydentem Lechem Kaczyńskim było inne. To on mówił, a ja mogłem co najwyżej wtrącić pół zdania raz na pół godziny.

**A z jego współpracownikami?**

Tak, z Władysławem Stasiakiem. Stasiak był państwowcem i z nim można było prowadzić normalne, rozsądne rozmowy.

**Chciałbym się teraz przez moment skupić na stosunkach z Gruzją. Nie było przecież tak, że relacje z Tbilisi i Kijowem zostały zbudowane w 2005 r. Wcześniej była misja Stefana Mellera.**

Mellera ściągał do Polski Kazimierz Marcinkiewicz. Jego kandydatura została wymyślona w gabinecie Marcinkiewicza, jeszcze zanim został premierem – w czasie okresu przejściowego z udziałem Ryszarda Schnepfa oraz moim. Dla Zachodu Meller miał być sygnałem, że ekipa nie jest fundamentalistycznie prawicowa i że...

**...bo przypomnijmy naszym czytelnikom, że w tym rządzie znalazł się również Pan...**

...i wiedziałem, że taki rząd będzie przedmiotem podejrzliwości, dlatego ktoś taki jak Meller, z uznaną pozycją chociażby w Paryżu, będzie skutecznym puklerzem reputacyjnym. Po mojej sugestii Marcinkiewicz zadzwonił na otwartej linii do Moskwy i wiedząc, że Rosjanie będą słuchać, powiedział, że za zgodą Jarosława Kaczyńskiego proponuje mu to stanowisko m.in. jako sygnał chęci polepszenia stosunków z Rosją.

**I rzeczywiście nastąpiła próba porozumienia z Rosją. Warto tutaj przypomnieć, że gdy wiosną 2005 r. Aleksander Kwaśniewski przyjął zaproszenie na obchody zakończenia drugiej wojny światowej, cała ówczesna opozycja zaatakowała go, że jedzie do Moskwy, chociaż Putin nie odwiedza Polski. Wśród członków elity postsolidarnościowej (i to zarówno po stronie PiS-u, jak i Platformy) panowało przekonanie, że gdy dojdą do władzy, to ułożą sobie relacje z Putinem lepiej, niż zrobiłby to postkomunista Kwaśniewski. Instrumentem do tego miała być nominacja dla Stefana Mellera, który podjął się misji i przez kilka kolejnych miesięcy pracował nad przyjazdem do Polski zapomnianego już dzisiaj wpływowego doradcy Putina – Siergieja Jastrzębskiego. Ostatecznie do wizyty doszło pod koniec lutego 2006 r.**

To było dość jaskrawe, że został przyjęty m.in. przez prezydenta, prawda?

**Lech Kaczyński miał poczucie, że zrobił dużo, jeśli chodzi o gesty wobec Putina. Jastrzębski miał doprowadzić do spotkania obu prezydentów, ale był jeden problem – nie mogło się ono w tym wypadku odbyć w Rosji. Kaczyński wykonywał gesty, ale czuł, że**



nie może pojechać do Rosji po tym, jak kilka miesięcy wcześniej Kwaśniewski znalazł się w ogniu krytyki, m.in. z tego powodu, że wyjechał do Moskwy, choć Putin nie składał wizyty w Polsce.

Pojawiło się to później w którejś rozmowie z Putinem, że co to był za absurdalny pomysł, że mamy się na jakimś neutralnym gruncie spotykać.

Skończyło się tym, że Lech Kaczyński zaczął nabierać przekonania, że nie ma to większego sensu i dopiero około maja 2006 r. nastąpiło rzeczywiste przeorientowanie na politykę prometejsko-jagiellońską. Wciąż jednak nie otworzyło to jeszcze relacji z Gruzją, dlatego że jako prezydent pojechał tam dopiero w kwietniu 2007 r. Właściwie wszystko co najważniejsze w relacjach z Gruzją zaczęło się w 2007 r. – latem, jesienią i później, czyli na dobrą sprawę już w czasie rządów Platformy i PSL-u. Chciałbym teraz podjąć próbę zrekonstruowania podejścia dwóch stron sporu politycznego, PO i PiS, do relacji z Gruzją. Co do zasady nikt nie kwestionował zaangażowania na tym kierunku, ale gdyby miał Pan wytłumaczyć obcokrajowcowi, dlaczego było ono ze strony Polski tak silne, to nie ma prostego uzasadnienia. Gruzja jest mniejszym i dość dalekim krajem i choć ma swoje strategiczne znaczenie na Kaukazie, to Polska nie ma tam interesów uzasadniających takie zaangażowanie. Pytam Pana nie tylko o różnice między obozami PiS i Platformy odnośnie do polityki wobec Gruzji, ale też o to, dlaczego w gruncie rzeczy wszyscy w tej postsolidarnościowej elicie uznawali, że Gruzją trzeba się zajmować.

Dlatego że był to projekt amerykański. Amerykanie traktowali Gruzję jako swój przyczółek w tamtym regionie i zachęcali Polaków do pomocy, a to lechtało próżność niektórych naszych polityków.

Pan na przykład, jako minister obrony narodowej, częstował na przyjęciach gruzińskim winem, opowiadał Pan o winie wolności... Czyli wynika to jednak z jakiegoś emocjonalnego podejścia, a nie tylko oczekiwań Amerykanów...

Byłem pierwszym natowskim ministrem obrony, który pojechał do Gruzji z wizytą. Oni wręcz mówili, że musieli dla mnie napisać wojskowy protokół powitania ministra obrony z państwa NATO. To nie była zła pozycja dla Polski – bycie podwykonawcą amerykańskim na tym terenie. To budowało

naszą reputację i wpływy na politykę całego Zachodu wobec państwa znacznie dla nas ważniejszego, czyli Ukrainy.

**Oczekiwałem, powiem szczerze, innej odpowiedzi. Oczywiście były to interesy amerykańskie, ale jeżeli chodzi o wątek osobisty, to widać było, że pasuje Panu taka rola.**

Polityka Gruzji budziła mój niepokój, bo nie uwzględniała różnicy potencjałów. Wczesnym latem 2008 r. przyszedł do mnie ambasador Konstantine Kawtaradze i powiedział, że będzie wojna, więc zapytałem: „A jaki wynik tej wojny pan przewiduje, panie ambasadorze?”. Wydał się zaskoczony tym pytaniem i nie udzielił na nie odpowiedzi. Bardzo mnie to niepokoiło.

**Brakuje mi jeszcze krótkiej odpowiedzi na pytanie o te różnice odnośnie do działań Warszawy wobec Gruzji. Ekipa Platformy i PSL-u zaakceptowała rolę tego państwa w naszej polityce, być może właśnie ze względu na Amerykanów, ale przecież jakieś różnice pomiędzy ośrodkami władzy w Polsce były.**

One wynikały z tarć konstytucyjnych. Prezydent chciał mieć prawo do kreowania polityki zagranicznej, a konstytucja *de facto* daje mu tylko możliwość wpływania na nią. Polska nie może mieć dwóch polityk zagranicznych – prezydenckiej i rządowej. Konstytucja mówi wyraźnie, że politykę zagraniczną prowadzi Rada Ministrów, prezydent zaś może ją reprezentować. PiS chciał udowodnić, że antyrosyjskość to ich monopol, prawda, a my mieliśmy wtedy z Rosją dość udany *reset*.

**To jest też ciekawy temat w kontekście Gruzji.**

Uważaliśmy, że trzeba pomagać Gruzji, ale nie aż tak, żeby doprowadzić do konfliktu z Rosją.

**Przejdźmy teraz do samej wizyty w Gruzji, czyli momentu kulminacyjnego polityki w sferze symbolicznej. Nie chciałbym tutaj analizować spraw opisanych w literaturze, ale zapytać Pana o szczegóły, wspomnienia dotyczące przygotowania wyjazdu Lecha Kaczyńskiego oraz grupy prezydentów i premierów, a także drogi z Azerbejdżanu do Gruzji i wreszcie wrażeń po wystąpieniu Kaczyńskiego. W Polsce zostało ono przyjęte dobrze, dlatego sędzę, że chodziło nie tylko o Amerykanów, ale też o pewien polski etos.**

**Pamięta Pan, że głównym orędownikiem przemówienia Kaczyńskiego i człowiekiem, który wyraził aprobatę dla tej polityki w sensie publicznym, był Adam Michnik.**

Przypominam, że była też kwestia samolotu. Lech Kaczyński bardzo chciał uzyskać wrażenie, że wszystko, co zrobi w Gruzji, będzie postrzegane nie tylko jako jego osobista inicjatywa, ale też jako zaangażowanie całego polskiego państwa. Dlatego nie mógł lecieć komercyjnym samolotem, tylko potrzebował mieć tę tutkę z napisem „Rzeczpospolita Polska”. My byliśmy dość sceptyczni, bo prawdziwą politykę wobec Gruzji prowadziła wówczas prezydencja francuska i wiedzieliśmy, że Nicolas Sarkozy zna już rosyjską propozycję rozejmu. Wiadomo było więc, że prezydent jedzie tam nie po to, żeby robić realną politykę.

**Ale Pan oceniał wtedy, że porozumienie zawarte pod naciskiem Sarkozy’ego było niekorzystne dla Gruzji.**

No oczywiście, że było niekorzystne, ale Gruzja przegrała wojnę. I to przegrała wojnę w sytuacji, gdy jej najlepsza brygada była w Iraku, a Amerykanie nie kiwnęli palcem. Kaczyński dawał się wykorzystywać Amerykanom do tworzenia wrażenia, że Zachód coś robi, a ja wywierałem w tym czasie naciski na Condoleezę Rice i apelowałem do Kaczyńskiego, żeby wsparli mnie w dążeniach do zamknięcia przestrzeni powietrznej nad Gruzją.

**Ja bym nie ignorował tej warstwy symbolicznej.**

Gdyby Micheil Saakaszwili posłuchał Kaczyńskiego i odrzucił zawieszenie broni, to te czołgi, które stały 60 km od Tbilisi, być może by tam wkroczyły. Sarkozy przyleciał z Moskwy z tekstem rozejmu, który nie podlegał już żadnym negocjacjom, więc naciskanie na niego było bezcelowe.

**W odniesieniu do samego zawieszenia broni – tak, ale okazywanie Sarkozy’emu, że jest polityczny limit ustępstw wobec Rosji, miało moim zdaniem jakiś sens, nieprawdaż?**

Czterdzieści osiem godzin wcześniej, przed uzgodnieniem tekstu – zgoda, to miałyby sens. Rzecz w tym, że w tamtym momencie nie było już miejsca na negocjacje.

**Zgadza się. Ale ja nie odnoszę się do tekstu, tylko do tego, że Sarkozy zobaczył jednak, że politycy z Europy Środkowej potrafią**

**■ się zmobilizować i nie może prowadzić polityki z Putinem sam. Wydaje mi się, że nie można tego ignorować.**

Mnie się wydaje, że było przeciwnie – że zobaczył polityków tak antyrosyjskich, że gotowi byli zaryzykować wszystko, nawet niepodległość Gruzji, aby tylko dać Rosji przymus w nos. Mam wrażenie, że prezydent Francji wyciągnął z tej sytuacji zupełnie inne wnioski.

**■ No ale gdybyśmy zrekonstruowali, co Pan wtedy myślał, widząc tę krótką rozmowę Kaczyńskiego z Sarkozym na korytarzu?**

Uważałem, że to jest awanturnictwo, że on rzuca na szalę autorytet Polski, a jeśli Saakaszwili Polski usłucha, to zostanie sam, a Gruzja być może straci niepodległość. Kaczyński natomiast wróci do Warszawy i będziemy mieli powód do cierpiętnictwa, tyle że koszty poniesie Gruzja.

**■ A widzi Pan jakieś plusy tej misji?**

Moim zdaniem była spóźniona. Mogła wywrzeć jakiś wpływ na rozmowy Sarkozy'ego z Putinem, gdyby odbyła się dwa, trzy dni wcześniej.

**■ A jak odebrał Pan przemówienie Kaczyńskiego na alei Rustawelego?**

Z pewnym niesmakiem, bo rosyjskie czołgi stały 60 km od Tbilisi. Saakaszwili przegrał tę wojnę. Gruzini mogli stawić większy opór. Tymczasem tam odbywał się profesjonalnie zorganizowany wiec ze światłami, z takim zachodnim przytupem, jak gdyby właśnie odnieśli zwycięstwo.

**■ Mam wrażenie, że ignoruje Pan w tym wypadku symboliczną warstwę polityki. Ona miała znaczenie wtedy i zawsze ma.**

Oczywiście był tam symboliczny nastrój, tylko że on był fałszywy. Gruzini zachowywali się tak, jakby wojnę wygrali, a przecież ponieśli spektakularną klęskę.

**■ Może Pan po prostu nie ufa ekipie Saakaszwilego?**

Uważam ich za patriotycznych modernizatorów, ale nie do końca poważnych.

**■ W Gruzji nie było wtedy nikogo bardziej wiarygodnego. To był jedyny możliwy partner, zresztą z Pańskiej rodziny politycznej EPP.**

Doceniałem ich wysiłki modernizacyjne, ale dostawali ostrzeżenia, że wpadną w pułapkę, po czym dali się sprowokować. To jest trochę tak, jak

z nami w 1939 r. Wszyscy wiedzieli, w którym to zmierza kierunku. Rodzi się wtedy pytanie, czy idzie się na ustępstwa, żeby odsunąć katastrofę w sferze realnej, czy napina się propagandowo, wszystko przegrywa, po czym udaje się zwycięzcę moralnego.

**Chciałbym wrócić do jednej jeszcze sprawy, którą musimy omówić, żeby dopełnić obraz roku 2008. Z punktu widzenia Gruzji skutkiem rosyjskiego ataku było coś, co możemy nazwać błogosławioną winą. Mam na myśli przyspieszenie prac nad powstaniem Partnerstwa Wschodniego podczas posiedzenia Rady Europejskiej 1 września. Była to odpowiedź na najważniejszy polityczny postulat krytykowanej przez Pana ekipy Saakaszwilego, czyli otwarcie drogi do stowarzyszenia z UE. Można co prawda powiedzieć, że dostali to na pocieszenie, ale przecież spełniony został najważniejszy postulat ich rewolucji róż z lat 2003–2004 i sprawy ruszyły z kopyta na korzyść Gruzji. Chciałbym jeszcze raz wrócić do Rady Europejskiej z 1 września.**

Przypominam, że na mój wniosek Bernard Kouchner po raz pierwszy w historii zwołał wówczas Radę do Spraw Zagranicznych w trybie zdalnym. Sprawy szły tak szybko, że spotkanie się fizycznie byłoby już musztardą po obiedzie. Czas odgrywał wtedy kluczową rolę, zatem zdalne posiedzenie, na którym myśmy mieli przewagę informacyjną...

#### **■ ...my, jako Polska...**

..jako Polska – mieliśmy zespół kryzysowy, a szefem OBWE w Osetii Południowej był Polak. Niektóre informacje mieliśmy nawet przed Amerykanami, a co dopiero przed Europejczykami. Byłem w stałym kontakcie z Danielem Friedem, pół godziny przed nim wiedziałem, że rosyjskie czołgi przeszły przez tunel. Mówię Danowi, że przeszli, a on – że nie przeszli. Uparłem się jednak przy swoim, a pół godziny później zadzwonił i powiedział: „Miałeś rację”. Myśmy przed tą Radą najpierw pokazali, że wiemy, co się dzieje, i przekonaliśmy wszystkich, że ekspercko tym zarządzamy. Także na poziomie technicznym weszliśmy wtedy w nową epokę – bezpieczna komunikacja poprzez nowo zakupione dla MSZ Black Berry odgrywała ważną rolę. Generalnie mieliśmy wtedy bardzo silne karty.

**Pamiętam nasze spotkanie dzień lub dwa przed wyjazdem Kaczyńskiego do Gruzji. Wydaje mi się, że było nas czterech: Pan,**

**Cichocki, Kaczyński i ja, a może ktoś jeszcze. Rozmawialiśmy na dole w pałacu prezydenckim. Miałem wtedy wrażenie, że nie ma wyraźnego rozdźwięku.**

Nie było rozdźwięku w projekcie wspierania proeuropejskich aspiracji Gruzji.

**Dobrze, wróćmy zatem do spotkania Rady z 1 września. Czy byli wtedy przeciwnicy przyspieszenia prac nad wprowadzeniem Partnerstwa Wschodniego? Czy potrafi Pan sobie przypomnieć jakichś istotnych europejskich graczy z tamtego czasu, którzy mimo tego, co się wydarzyło, szkodziliby temu projektowi?**

Musiałem prosić dyrektora politycznego z MSZ Jarosława Starzyka o objechanie niektórych europejskich stolic. Nie powinniśmy zapomnieć o jego roli – to był dyrektor polityczny i późniejszy ambasador w Brukseli przy Unii Europejskiej, odsunięty przez PiS. Pamiętam, że wątpliwości mieli Włosi i Rumuni.

**Tak, Rumuni mieli wątpliwości, ponieważ liczyli na Synergię Czarnomorską. Byli przekonani, że Partnerstwo Wschodnie odbierze im możliwość oddziaływania na Mołdawię, przesuwając środek ciężkości do Polski. Czy były jakieś kontrowersje 1 września, podczas posiedzenia Rady?**

Panowała taka atmosfera, że coś trzeba zrobić i że my akurat mamy poważny pomysł.

**Przeczytałem w Pana wstępie do książki Asmusa, że rosyjska interwencja w Gruzji i wojna gruzińsko-rosyjska były przełomowe<sup>2</sup>. Przejrzałem pod tym samym kątem wspomnienia Hansa-Gerta Pötteringa – jest tam dużo o igrzyskach olimpijskich czy Chinach, ale nic na temat Gruzji. Jeżeli otwierający posiedzenie Rady z 1 września szef Parlamentu Europejskiego nie poświęca tej sprawie uwagi w swoich wspomnieniach, to może jednak jest tak, że była ona ważna tylko dla Polski?**

Dla Zachodu Gruzja to antypody. Bardzo chętnie zostawiają to Polakom.

2 R. Sikorski, *Wstęp do wydania polskiego*, [w:] R. D. Asmus, *Mała wojna, która wstrząsnęła światem. Gruzja, Rosja i przyszłość Zachodu*, Res Publica Nowa, Warszawa 2010.

**Amerykanie uważali ten temat za ważny strategicznie. Zaskoczyły mnie wspomnienia Pötteringa – wydaje mi się, że do pewnego stopnia odzwierciedlają myślenie niemieckie. Saakaszwili nie pojawia się tam wcale, a w Pańskich wspomnieniach dotyczących tego czasu zarówno on, jak i Gruzja występują wielokrotnie i stanowią jeden z głównych tematów.**

Różnica polega na tym, że oni – Holendrzy, Niemcy, Francuzi – mają za sąsiadów tylko i wyłącznie kraje Unii Europejskiej. Kompletnie nie odczuwają żadnego zagrożenia, bo niby skąd?

**Wydarzenia w Gruzji pokazały, że jest problem z Rosją. One nadwerzęły te relacje, ale nasz mały reset z Moskwą się nie zakończył. Ławrow mimo wszystko przyjechał we wrześniu do Polski...**

Wszyscy uznali, że Saakaszwili dał się sprowokować i oddał pierwsze strzały. I że wobec tego nie jest to jeszcze ostateczny dowód na agresywny zwrot Rosji.

**Czyli uważa Pan, że jesienią 2008 r. istotą problemu był spór co do tego, na czym polega wina rosyjska, a na czym – gruzińska? Były jeszcze dwa aspekty trudne dla Gruzji, a mianowicie uznanie Kosowa i wycofanie naszego sprzeciwu wobec przystąpienia Rosji do Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju.**

Wycofanie naszego sprzeciwu wobec członkostwa Rosji w OECD było testującym wistem *resetu* z Moskwą. Jakimiś PSL-owskimi kanałami uzgodniono, że jeżeli to zrobimy, to oni zdejmą embargo na naszą żywność. Powiedziała im o tym Angela Merkel w Samarze, więc szukali sposobu, żeby załatwić sprawę bez utraty twarzy. I to miał być ten sposób.

**A kwestia Kosowa?**

Wcale nie brałem przy tym pod uwagę aspektu gruzińskiego. Proszę spojrzeć na listę państw, które uznały Kosowo, i listę tych, które tego nie zrobiły. Niepodległości Kosowa nie uznały tylko te, które same mają problemy z irredentą. Nas to nie dotyczy, a cała sprawa była bardzo ważna dla Stanów Zjednoczonych. Miałem wtedy z Amerykanami twarde negocjacje w sprawie tarczy antyrakietowej – z naprawdę wielkim trudem uzyskałem obietnicę przysłania Patriotów, a potem np. pierwszeństwo naszej jurysdykcji i nie chciałem otwierać z Waszyngtonem kolejnego frontu.

**Jakbyśmy zatem zbilansowali ten chyba najtrudniejszy rok we współczesnej historii Gruzji z ich punktu widzenia?**

Trochę tak, jak kwestie Krymu i Donbasu w przypadku Ukrainy – kosztem części terytorium staje się krajem, na którego pozostałym obszarze jest bardziej europejsko.

**Otwarto im drogę do Partnerstwa Wschodniego, a w rezultacie do umowy stowarzyszeniowej, ruchu bezwizowego i umowy o wolnym handlu, czyli właściwie – do częściowego członkostwa...**

To nie jest zwykła umowa o wolnym handlu. Gruzja dostała *de facto* możliwość uczestnictwa w jednolitym rynku.

**Czyli z perspektywy czasu można by powiedzieć, że kwietniowe niepowodzenie na szczycie NATO w 2008 r. przyniosło Gruzji maksimum zysków, jeśli chodzi o relacje z Unią. Dziękuję za rozmowę.**